

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Szczęśliwie skończyliśmy więc listopad i powoli wchodzimy pod znak adwentu, który wedle słów Pisma świętego jest czasem oczekiwania. Ludność chrześcijańska wyczekuje nadejścia Narodzin Zbawiciela, urzędnicy austriaccy spełnienia obietnic Wysokiego Rządu co do polepszenia ich materialnego bytu. Świąt Bożego Narodzenia doczekamy się z pewnością, gdyż papieskie „motu proprio” nie zniósło ich, czy jednak spełnią się nadzieje urzędnicze, tego przewidzieć niepodobna.

Doroczną uroczystość św. Katarzyny obchodził Kraków tradycyjnymi fikaniem. Pracowano nogami na śląskie kresy w Starym Teatrze, tańczono w re-sursie urzędniczej do białego rana, bawiły się ochoczo oficjantki pocztowe w Klubie, a wszyscy w myśl przysłowia: choć bieda, to hoc!

Święta Katarzyna nie odwzajemniła się jednak za to uczczenie jej święta, gdyż zesłała nam prawdziwie jesienną aurę, zimną i wilgotną. — Gdy w myśl zapowiedzi kalendarza powinna się rozpocząć prawdziwa zima, mamy obrzydliwą, mokrą jesień, przypominającą zupełnie usposobienie historycznej sufrażystki, wędrującej od pół wieku w daremnem oczekiwaniu na zjawienie się jakiegoś błędnego rycerza.

Wracając jednak do rozbawionego Krakowa, wypada zaznaczyć, że *gros* bawiących się stanowili urzędnicy, ubiegający się wszelkimi siłami o podwyższenie płac i zrównanie dodatku aktywalnego z dodatkiem, jaki już oddawna mają wojskowi. Na wypadek nieuwzględnienia swych postulatów, zagrozili oni już baronowi Gautschowi, on krok ich na zwał zbrodni.

Zupełnie tak samo scharakteryzował to wystąpienie autor artykułu zamieszczonego we wiedeńskiej *Danzer's Armee Zeitung*, nazywając ich wystąpienie zbrodnią i wymyślając im od lampartów, bo nie może mu się pomieścić w ciasnej głowie, jak śmie ktoś nawet żądać czegoś podobnego! Jakiś marny urzędniczy, chciałby być zrównany z uprzywilejowanym stanem!

Ponieważ zacytowane powyżej pismo uchodzi za organ oficjalny austriackiego sztabu jeneralnego, czy też wojskowej kancelarii następcy tronu, zakotłowało pomiędzy warstwami urzędniczymi. Część ich, rodzaju męskiego, zagroziła złożeniem szarż oficerów rezerwowych na wypadek, gdyby stwierdzono, że ta enuncjacja wyszła z wyższych sfer narodajnych, panny urzędnicze oświadczyły także gotowość bojkotowania armii i nieoddawania aż do odwołania ani ręki, ani serca, żadnemu synowi Marsa (z wyjątkiem naturalnie prawdziwych Marsów, ze Lwowa lub Limanowy).

Swoją drogą panowie urzędnicy owemi „Katarzynami” potwierdzają zdanie niechętnych, którzy utrzymują, że tak źle im nie jest, jak opowiadają, komu bowiem dokucza bieda, ten o zabawie nie myśli.

Ja tam, choć urzędnikiem nie jestem, życzę autorowi artykułu w owej gazecie wojskowej, by za swoje zasługi został urzędnikiem państwowym, choćby nawet dziewiątej rangi, ze wszelkimi jej dochodami i ciężarami, by miał przytem na utrzymaniu teściową, żonę i bodaj siedmioro dzieci, a przekona się, jak słodka jest urzędnicza dola. Jestem pewny, że wówczas nie tylko „fikałby” z rozpacz, nie radości, ale nawet „dyndał”, bo z pewnością za ostatnie kilka centów kupiłby sobie mocnego szpagatu i powiesił się gdzieś na strychu.

Powie ktoś może, że urzędnicy nie powinni się zenić i mnożyć tak lekkomyślnie, skoro narzekają na biedę, zgodzę się z nim w ostateczności, wyrażam jednak obawę, że wówczas ludność gwałtownie by liczebnie zmalała, a miasta musiałyby przejść do niższej klasy dodatku aktywalnego, niż obecnie i byłoby jeszcze gorzej... Projekt więc jakiegoś c. k. filantropa wiedeńskiego, by zmniejszyć liczbę małżeństw

urzędniczych, przez zaprowadzenie obowiązkowych kaucji, jak to mają wojskowi, uważam za nieprowadzący do żadnego celu, a tego samego zdania jest i wydział stowarzyszenia sufrażystek, gdzie onegdaj zasięgałem fachowej opinii.

To jedno mnie dziwi, że owa, taka teraz sławna, *Danzer's Armee Zeitung*, nie oburza się znowu na propozycję zrównania cywilów z wojskowymi.

Pozatem żyjemy w ciągłym naprężeniu wojennem, czytujemy z zacięciem depesze z Marokka i Trypolisu, interesujemy się postępowaniem rewolucji w Chinach i losami ex-szacha Mahometa Alego, o którym nikt nie może powiedzieć, co się z nim dzieje.

Największego jednak klina zabiły nam w głowę doniesienia pism codziennych, że w sierpniu groziła Europie wojna francusko-angielsko-niemiecka, która miała wybuchnąć na tle zatargu Niemiec i Francji o Marokko. Półgębkiem wspominał o niej angielski kapitan Faber (ale nie ten, co fabrykuje ołówki), dodał do tego coś niecoś Kiderlen-Wächter, rozdmuchał zaś sprawę niemiecki następca tronu, o czym zresztą przed kilku tygodniami wspominałem. Koroną tych enuncjacji politycznych miała być mowa angielskiego ministra spraw zagranicznych, sir Edwarda Greya, którą w poniedziałek wygłosił w angielskiej Izbie gmin w sprawie ogólnie światowej sytuacji politycznej, a przedewszystkiem w sprawie zatargu anglo-niemieckiego.

W pierwszej chwili postanowiłem osobiście udać się do Londynu, by móżdżek Czytelnikom złożyć sprawozdanie z pierwszej ręki, niestety musiałem sobie dać spokój, gdyż wobec tego kronika musiałaby uleść opóźnieniu. Po angielsku wprowadzić nie umiem, choć w młodych latach cierpiałem na angielską chorobę, z gestów jednak i tonu mowy ministra potrafiłbym wywnioskować, czy mamy być przygotowani do wojny, czy też możemy spać spokojnie.

Na razie polegać więc muszę na tem, co podają pisma codzienne i stwierdzam z przyjemnością, że barometr polityczny poszedł w górę i wojny nie będzie. Przyczyną tego ogólnie światowa golizna, która nie tylko w Galicji, ale w całej Europie i w całym świecie daje się wszystkim we znaki. Kto zaś nie ma pieniędzy, ten o prowadzeniu wojny nie może nawet myśleć. Bez pieniędzy możliwe są tylko wojny domowe, między mężem i żoną. (Oj! to prawda!... *Przyp. secera*).

Sir Edward Grey (niech mu Pan Bóg da za to długie zdrowie i chroni go przed atakami angielskich sufrażystek) oświadczył wyraźnie, że rząd nie dałby posłuchu żadnej akcji prowokacyjnej względem Niemiec, a jedynym życzeniem Anglii jest żyć z Niemcami na stopie równości. Byli wprowadzić ludzie, którym przyjemność sprawiało sugerowanie, że wojna „wisiła na włosku” i którzy tem się cieszyli. Zdawało się że świat oddał się szaleństwu politycznego alkoholizmu, a najlepiejby teraz zrobił, zachowując się spokojnie i trzeźwo...

To podziało na naszych polityków otrzeźwiająco a już niejednego przygotowywał sobie w cichości miecz ojców, bo jakże nie skorzystać ze sposobności i nie przypomnieć Niemcom Grunwaldu, choćby nawet w pięćsetną i pierwszą jego rocznicę?

Mój przyjaciel pan Kalasanty, sącząc powoli zieleniaczek u Gralewskiego i czując dobroczynne jego działanie, tak opowiadał:

— Bo to, uważa łaskawy pan, Francuz z jednej strony z Anglikiem łap Szwaba za czuprynę, Rosya i Szwecya od góry, a my, panie tego, zrobimy tymczasem dywersję na tyłach i tak przetrzepimy Niemiaszkom pludry, że odechcą się im marokkańskich daktyli! Nie dla psa kiełbasa!

A tymczasem nic z tego! Względy wyższej polityki nie pozwalają na rozpętanie namiętności, gdyż wynik byłby bardzo niepewny. Pokój mamy w Europie zapewniony na dłuższy czas i z tego powodu możemy bez obawy o swoją skórę śledzić przebieg tryumfów włoskiego oręza. Włosi cofają się zaś w zupełnym porządku ku wybrzeżu i nic ich w tym pochodzie powstrzymać nie może, chyba woda... A mają jej dość, gdyż nie żałują jej niebiosom, nie żałują i Turcy, którzy przerwali gdzieś rezerwoar i chcieli wytopić nieproszonych gości.

Skoro nie udaje się im na lądzie, postanowili poprobować szczęścia na morzu, ale i tutaj jakoś się nie udało, bo chyba do sukcesów marynarki włoskiej nie można zaliczyć ostrzeliwania austriackiego pasażerskiego parowca „Martha Washington”.

Na tem wyjdą dobrze chyba fabrykanci papieru i atramentu, gdyż zanim sprawa na drodze dyplomatycznej się wyjaśni, zużyje się kilka beczek czernidła i całe bele papieru.

W dokładniejszą krytykę postępowania naszych dostawców makaronu i c. k. sprzymierzeńców boję się zapuszczać, na tym bowiem punkcie są bardzo

drażliwi i uważają to za osobistą obrazę, za którą grożą *vendettą* lub choćby wybićmiem szyb, co spotkało w Rzymie jednego z polskich dostojników kościelnych. Z Włoch zaś na Nową Wieś, choćby nawet tramwajem, nie tak znów daleko.

Nie udało się także zapowiedziana blokada Dardanellów, sprzeciwiły się jej bowiem interesowane mocarstwa, głównie Rosya, która byłaby wówczas zamknięta na Morzu Czarnem, na czym ucierpiałby bardzo dotkliwie jej handel, zwłaszcza w prowincjach południowych. Do protestu przyłączyły się Austro-Węgry i Niemcy, gdyż według traktatu londyńskiego z r. 1871, morze Czarne musi pozostać otwarte dla żeglugi wszystkich narodowości.

I z tej więc strony nie możemy się spodziewać żadnych sensacyjnych wiadomości.

Gorzej, iż na rok 1912 lub 1913 przepowiadają nam astrologowie ogromną wojnę, nie mówią jednak, w której ona będzie stronie, a motywują swe ostrzeżenie tem, że wojenne zawieruchy powtarzają się regularnie w czterdziestoletnich okresach. Ostatnia była w roku 1871 wojna francusko-pruska, by więc zupełnie odpowiedniemi, gdyby te same działające wystąpiły i teraz do akcji.

Myśli o tem na seryo i Francya, bo starała się na wszystkie strony o sprzymierzeńców. Jedną, choć dość pośledniego gatunku, już znalazła. Jest nim król Piotr serbski, który bodaj w Paryżu złożył swe uszanowanie, gdy inne granice dla dowozu gości do Serbii są ciągle jeszcze zamknięte. Wycelowali się z Falliersem z dubeltówki, zapewnili się wzajemnie o przyjaźni i sympatii, a cała Francya aż huczała od radosnych okrzyków, że tym razem odwiedziny obeszły się bez katastrofy, gdyż żaden pancernik francuski nie wyleciał w powietrze.

A my c. k. lojalni Galicyanie zamknęliśmy narzeczcie okres wyborów do Rady Państwa, gdyż właśnie wyjechali z urny wprost do Wiednia: zastępca Drohobyczan, dr. Nuta Löwenstein, ze Złoczowa zaś, protegowany Breitera, dr. Reizes. Izba jest już w komplecie, wybory odbyły się nawet z nadto spokojnie, choć nie wiele brakowało, a byłby w Złoczowie zwyciężył dr. Duleba. Breiter posiada tutaj taką popularność, zwłaszcza pomiędzy braćmi moższowej wiary, iż przeprowadziłby swoją lub swego Benjaminka kandydaturę, nawet, gdyby szło o obsadzenie wakującej tamże posady rabina.

Do tego posiada on jeszcze odpowiednią ilość marnej monety, nie więc dziwnego, że wszystko idzie mu jak z płatka, wiadomo przecież, że w Galicji, kto smaruje ten jedzie, a smarowidło „koronowe” okazało się najsukuteczniejszem ze wszystkich dotąd znanych.

I w Krakowie będziemy mieć wybory, ale tylko do Izby handlowej, w każdym razie będzie małeńki ruch i huczek.

Ze Szkocyi otrzymałem świeży transport
Pledów

wielniane, wielbłądzie i himalaja

poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B
 róg ul. Floryańskiej

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państwa

Skating Rink „Wrotnisko”

w Krakowie — Rajska 12.

Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od godz. 10—1, popoł. od godz. 4—11 wieczór przy stałym muzyce. — Popis wyższej jazdy na wrotkach Mr. Hartley'a z Ameryki. — Bufet na miejscu.

Jeżeli Pan szuka dobrego i pewnego źródła przedmiotów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju, zażądaj natychmiast kartą korespondencyjną bogato ilustrowanego katalogu głównego z około 4000 odbitek, który każdemu przekaże c. k. nadworna firma **Hanns Konrad, Dom wysyłkowy w Brux Nr. 2905** darmo i oplatnie wysłany zostanie. Tenże zawiera największy wybór wszelkiego rodzaju zegarów, przedmiotów ze złota, srebra, muzycznych, manufakturowych, ze skóry, stali, przedmiotów optycznych, gospodarskich, przyborów do palenia, toaletowych, zabawek, broni i t. d. po najniższych cenach fabrycznych, a sprowadzanie towarów od wspomnianej powyżej firmy, która kilkakrotnie była odznaczona c. k. austriackim orłem państwowym i srebrnymi lub złotymi medalami, możemy tylko jak najlepiej polecić.